

# Józef Kallenbach

---

## O nieznanym utworach młodzieńczych Adama Mickiewicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 7/1/4, 482-514

---

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

to, że ani jednemu, ani drugiemu nie było danem wzrastać za młodu wśród grona tak wyjątkowego, a historycznie dla nas epokowego, jakiego tworzyli wileńscy Filomaci w latach 1817.—1824.

Mickiewicz sam tylko mógłby zupełnie dokładnie, a zatem zupełnie godnie, opowiedzieć, czem dla niego była drużyna Filomatów; jakim go poznała, jak się wśród niej formował, duchowo wzmagając, krzepił i rozrastał — aż społecznie wyolbrzymiał! Przy ciepłe niezwykłych serc, zwartym wieńcem go opasujących, miał on wyjątkowym sam rozgorzeć zapalem: zbiorowe, a gorące tętno filomatycznej drużyny bić będzie potem na resztę życia w potężnym, Polskę całą obejmującym sercu Mickiewicza.

Ten przelew cudowny sił młodocianych z jednej piersi w drugą, ten bohaterski rytm pieśni-czynu, mający upoić do entuzjazmu i zapalić do poświęcenia ich samych, a przez nich całe rzesze filareckie — to wyjątkowy w dziejach naszych objaw syntetycznego, świadomego celów i sposobów działania, które z narodu swego chce stworzyć pieśń wielką, żywą, i — szczęśliwą!

Mickiewicz tylko mógłby godnie wypiewać, czem dla niego byli Filomaci — oni zaś, czem dla nich był Adam, ukochanie serce, słońce dla dusz.

Przeżyli oni razem w ciągu lat kilku najwznioslejszy poemat młodości, nienapisany, jedyny, za który ochoczo potem płacili więzieniem, wygnaniem, ołowianami latami Moskwy, Orenburga, Uralu.

Dobór dusz takich nie był oczywiście przygodny; było prawo powinowactwa duchowego, które magnetycznie ciągnęło ich wzajem, kazało przenikać się, mocować z sobą, aż z wirowego ruchu mgławicy pierwotnej odpadło to, co nie wytrzymało zawrotnej próby, a zrosło się, co już na wieki stworzyć miało nierozzerwalne pierścienie promienne, gorejące. Odpadają rychło i na zawsze jak bolidy przelotne Suhecki i Poluszyński: zrastają się na wieki płomienne dusze: Jeżowskiego, Malewskiego, Zana, Pietraszkiewicza, Czeczota i Mickiewicza: tworzą konstellacją gwiazdzistą nieźrównanego blasku i siły przyciągającej; rój filareckich świateł różnemi kolorami zająśnieje niebawem i krążyć będzie w okół nich i z nimi.

\*

\*

\*

Studia uniwersyteckie zbliżyły ich ku sobie, a w codziennym zetknięciu w salach wykładowych poznawali się coraz lepiej i przenikali. — Raport Ogólny uniwersytecki z r. 1816 zawiera spis uczniów, którym po odbyciu ścisłych egzaminów „przyznane są w Imp. Uniwersytecie Wileńskim stopnie uczone“. Czytamy tam, obok innych, takie nazwiska: Czeczot Jan, Jeżowski Józef, Mickiewicz Adam i Zan Tomasz. (Czasy i Ludzie, 1905, str. 11—12). Otóż i czterej przyszli filomaci! pracownicy, ubodzy, nieznanymi młodzieńcy, o których niebawem głośno będzie w Uniwersytecie Wileńskim — z czasem i na całej Litwie. Wspólna praca i wspólna bieda

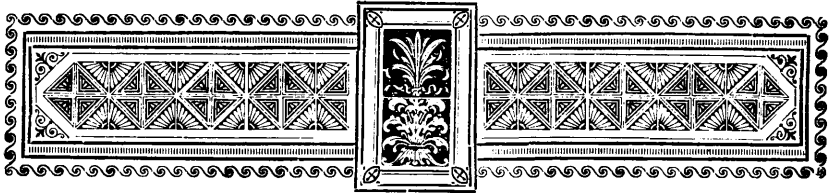
jednoczy ich w zwarte kółko pierwej jeszcze, nim wśród nich zrodzi się myśl organizacyi akademickiej.

Wszechstronność studyów jest tu znamienna: obok filozofii chemia, obok algebry fizyka. Góruje między nimi spokojem, powagą, małomownością Jeżowski, filozof i filolog, „mrukawy Józef“, jak go zwą koledzy, z dalekiego Humania przybyły, wzorową polszczyzną piszący: jasna, trzeźwa głowa, gorące serce pod pozornie chłodną powłoką. Idealny wprost materyał na przewodniczącego; będzie też prezesem Filomatów — pierwszym i jedynym do końca. — Sekretarzem Towarzystwa od początku samego: Tomasz Zan, brunet o żywym pociągającym, lepkiem jak miód i jak miód słodkiem spojzeniu, z czarnym wąsem i oryginalnem czołem, tworzącym w oprawie włosów jakby trójkąt, dlatego „trójkątatym“ zwany. Umysł niepospolity, ruchliwy, przeskakujący od wzniosłych myśli do dziecinnych konceptów, pełen ognia patryotycznego, który przebiegle ukryć potrafi w aluzyach poetycznych; agitator w najszlachetniejszym stylu.

Tkwiło w nim wiele pierwiastków poetycznych, niezharmonizowanych, niedokształconych i nieprzetopionych w ogniu silniejszego natchnienia. Język jego przesiąkły na wskrós prowincjonalizmami jest ciekawym dla badaczów materyałem, ale zarazem sam przez się wystarczającym dowodem, że o poezyi Zana, w literackiem tego wyrazu znaczeniu, mówić dziś nie można. Natomiast całe jego działanie filomatyczne, całe oddziaływanie na młodzież uniwersytecką było jedną, niepospolitą, zdumiewającą pracą społecznie-poetyczną, ποιησις w najwznioślejszem pojęciu.

Mickiewicz doskonale to wyraził w koleżeńskim wierszu, który w humorystycznej formie szczerą a poważną treść zawierał; mówi tam starszy akademik do młodszych studentów:

„Słuchajcie! kiedy jeszcze jak wy byłem młody,  
 Pobratawszy się z sobie równymi nieuki,  
 O tem tylko myślałem, kędy zbijać bruki,  
 Cały dzień w karty przegrać, lub fajkę przekurzyć,  
 Gorsy modnie wystrychnąć i łeb wyczupurzyć.  
 A w tem w pośród nas Pan Bóg Tomasz objawił,  
 On podwyższył umysły i serca naprawił.  
 Związał nas i na pewnej gruntował podstawie,  
 Trudom nadał porządek, ślachtetność zabawie.  
 Odtąd, chociaż nas było i różnych i wielu,  
 Wszyscy zgodnie dążymy do jednego celu,  
 A póki ogień życia pała w naszym oku,  
 Dzień ten każdego będziemy obchodzili roku,  
 Pomniąc zawsze w spoczynku, zabawie i pracy,  
 Żeśmy uczniem młodzieńcy i żeśmy Polacy“.



JÓZEF KALLENBACH.

## O NIEZNAANYCH UTWORACH MŁODZIEŃCZYCH ADAMA MICKIEWICZA.

### II. W Gronie Filomatów.

Powszechnie uznana jest doniosłość związków przyjaźni w kształceniu charakteru człowieka za lat jego młodych. Na ławie studenckiej zawierają się stosunki, które często decydują o kierunku życia całego. To, co Krasieński zawarł w słynnym wierszu o młodości, rzeźbiarce, wykuwającej żywot cały, odnosi się w ogromnej części właśnie do wpływów młodocianego otoczenia, do ścierania się przekonań, nałogów, przywyczek i upodobań, które za młodu ze szczerością i dorywczo występując, ulegają wzajemnemu tarcu w gronie koleżeńskim: przyczem odpada z charakteru młodzieńczego to, co przemijające i przybrane, a ujawnia się trwale to, co idzie z samego rdzenia duchowej istoty, co ma przetrwać w najpóźniejsze lata jako rys najbardziej szczerzy i znamienny. Spospolitowane *dictum*: „z kim przestajesz, takim się stajesz“ — ma w sobie bardzo wiele psychologicznego uzasadnienia; niejedną pozorną sprzeczność w postępowaniu późniejszym człowieka mogliśmy wytlómaczyć wpływem dawniejszym, koleżeńskim, z lat dawno ubiegłych.

W dziejach nowszych poezji naszej mamy bardzo znamienne przykłady takiego wpływu otoczenia przyjacielskiego na twórczość. Wiemy np., ile zawdzięczał Krasieński stosunkom z Gaszyńskim, Reeve'm i Danielewiczem, jak oddziaływał na losy jego Leon Łubieński. — Wiemy, jak cenił przyjaźń Szpicnagla Juliusz Słowacki i jakie godziny myśli z nim przebywał! Możemy uważać za niepowetowaną szkodę dla nich obu, a w dalszej konsekwencji dla ich twórczości —

Określenie zasług Zana tak wobec Filomatów jak i późniejszych Filaretów jest zupełnie już Mickiewiczowskie: jędrne, wyczerpujące, lapidarne: Zan podwyższył umysły, serca naprawił, uporządkował nauki, uszlachetnił zabawy — wreszcie związał młodzieńców w grono, ugruntowane na „pewnej“ podstawie.

Mickiewicz sam na sobie najlepiej odczuł i ocenił pracę uspołeczniającą Zana. Przyjechał jako 17 letni młodzian z cichego Nowogródka od matki i braci oderwany, samotny, onieśmieszony mieszkaniem u ks. dziekana Mickiewicza, bez czulszej opieki; naukom suchym, matematyczno-przyrodniczym oddany. Jedyną duszą bratnią, nowogrodzką był mu Jan Czeczot; przed nim jedynym mógł się Mickiewicz zwierzyć, u niego szukać pociechy w smutkach. A smutków studenckich nie brakowało czulej, wrażliwej duszy młodzieniaszka. W drugim, czy trzecim roku pobytu w Wilnie Mickiewicz ulega urokowi jakiejś nieznaney dziś nikomu Anieli, mieszkającej z matką swą w Wilnie. Kocha Anielę, wzajem od niej kochany, ale miłość to beznadziejna, smutna, łzami gorącemi obojga oblewana: typowa, studencka miłość przelotna, o której jeden, jedyny wiedział Czeczot; a umiał sekretu potem nawet przed najbliższymi, wspólnymi przyjaciółmi dochować. Dziś tylko listy dwa Mickiewicza do Czeczota świadczą o tej zapomnianej Anieli, której miłość nie pozostała bez wpływu na pierwsze objawy twórczości studenckiej.

Wyobraźmy go sobie w ów czas jako młodzieńca średniego wzrostu, chudego bruneta o rozmarzonym, głębokim spojrzeniu oczu niebiesko-szarych; z twarzą bez zarostu o rysach regularnych, z ustami dość pełnymi. Lubiał już wtedy chodzić dużo i prędko, nogami zakreślał w chodzie różne krzywe linie, z czego koledzy sobie żartowali nieraz w wierszykach. Nie odznaczał się ani wyjątkową pilnością w naukach programowych, ani wysuwał się ambicją przed innymi. Był spokojny, zamknięty w sobie, bardzo poważny i ostrożny, stanowczy. Dopiero ruch filomatyczny, dość rodkowy, wciągnął go w swój wir, rozgrzeje go i każe mu zajaśnieć „wyłamanymi z piersi“ kryształami.

Do starszych wiekiem w gronie filomatycznym należał Onufry Pietraszkiewicz, rówieśnik Zana, miłośnik poezji, sam piszący, ba! drukujący wiersze w czasopismach wileńskich; lubiący porządek we wszystkim, a zwłaszcza w papierach, stąd archiwista Filomatów, pilnie przestrzegający ładu w księgach i rękopisach przywiązany namiętnie do organizacji i jej owoców literackich... W przyszłości będzie z niego dzielny obrońca archiwum Filomatów, które na lat dziesiątki ukryje przed wszystkimi i ocali dla nauki i duchowego pokrzepienia potomnych. Smukły, przystojny, sarmackim wąsem ozdobiony młodzian, dusza zebrani towarzyskich, imieninowych. — O dwu Filomatach z pierwotnej organizacji: Sucheckim i Poluszyńskim mało potem słyhać. Nazwiska ich niespodzianką nam były. Bruno Suchecki, zawikłany był w nieporozumienia z Towarzystwem z powodu niedochowania tajemnicy organizacyjnej; nie odznaczył się

potem niczem w życiu uniwersyteckiem; był to zapewne typ „wzorowego“ młodzieńca, skoro w r. 1819 on jeden tylko na wydziale „ nauk moralnych i politycznych“ otrzymał sto rubli nagrody; natomiast bibliografia o nim milczy. — Co się tyczy Erazma Poluszyńskiego, ten był kandydatem filozofii i medycyny; w r. 1817 był wiceprezesem Filomatów i skarbnikiem. Brał udział w pracach towarzystwa, wygłaszając odczyty z zakresu medycyny. Zdaje się, że zajęcia zawodowe nie zostawiały mu dość czasu na pilne zajęcie się sprawami Filomatów. W r. 1820 wydał w Wilnie przekład swój dzieła J. Chr. Ebermajera: „Wykład lekarstw“. Mało go znał w organizacyi Filomatów, w której niebawem wysunął się naprzód obok już wymienionych dwaj później przyjęci: Malewski, syn rektora Uniwersytetu, żartobliwie „Jaroszem“ przezwany i Czeczot, który pomimo serdecznej przyjaźni z Mickiewiczem, nie tak prędko dostał się do grona Filomatów, zawsze bardzo ostrożnych w przyjmowaniu nowych członków.

Malewski reprezentował wśród Filomatów pierwiastek wysokiej kultury umysłowej; prawnik z zawodu, nie zasklepił się w swej specjalności, ale bardzo żywo i rozumnie interesował się historią i literaturą, a znając języki francuski, niemiecki, angielski, włoski i i., obejmował szersze horyzonty i ku nim zwracał swych przyjaciół. Dzięki jemu, prądy zachodniej literatury wczesnie przedostają się do grona filomatycznego i nie pozwalają mu zacieśnić się w obrębie prowincjonalnym. Był on pod niejednym względem bardzo pożądanym i przeciwstawieniem i uzupełnieniem takiego np. Czeczota, który narodowość czcił z starozakonnym fanatyzmem, polskość ubóstwiał, a ze względów społeczno-politycznych przekonania pozwalał sobie tylko na zbytek „białoruszczyzny“, rozmiłowany od dziecka w pieśniach i obyczajach ludu białoruskiego. — Niskiego wzrostu, krępy blondyn, próbuje wiersze pisać; ale polotu w nich nie szukać, ani lekkości formy; natomiast w prozie, w listach np., odznacza się piękną, widoczną na staropolskich wzorach ćwiczoną polszczyzną.

Zanim przyszło do spisania statutów i pierwszego urzędowego posiedzenia Towarzystwa Filomatów 1-go października 1817 roku, były zapewne już przedtem w ciągu całego roku narady poufne i przygotowania; widać to choćby tylko z tej okoliczności, że posiedzenia zaraz w pierwszych miesiącach odbywają się bardzo regularnie i że nie brak im wcale materiału odczytowego, czerpanego widocześnie z dawniejszych zapasów. Te odczyty i wzajemne koleżeńskie krytyki tworzą główną pierwotną ośnowę posiedzeń filomatycznych. Zwolna budzi się wśród nich ochota zaradzenia różnym brakom studenckiej pracy; rośnie potrzeba wzajemnej pomocy naukowej, wzajemnego oświecenia się, krytykowania, pouczenia. Nie stawiają sobie żadnej tamy kierunkom naukowym i literackim; tylko religijnych dyskusyj unikają, chociaż Czeczot nie pominie żadnej sposobności literackiej, aby wyśmiać Dominikanów, którzy mu wi-

docznie w Nowogrodzkiej szkole dokuczyli. Poezya zrazu góruje; któż-bo nie pisze wierszy w tych latach? Ale z czasem rozszerzy się zakres prac naukowych i zmusi Towarzystwo do podziału na dwie grupy: literacką i ściśle naukową.

Obok pożyczków wzajemnego kształcenia się były towarzyskie, koleżeńskie, społeczne. I znowu najpiękniej określa je Mickiewicz, kiedy przyjmując potem do Towarzystwa nowych członków, wskaże trudności, z jakimi spotyka się młodzieniec u progu nieznanego sobie przybytku wiedzy uniwersyteckiej:

„Młodzież, ukończywszy pierwiastkowe nauki, widzi się u brzegu rozległego morza, które światem nazywamy — bez stróża, bez przewodnika; a zamyślając o wybraniu sobie stanu i powołania, nie znając dobrze obowiązków żadnego stanu, żadnego powołania, sądzi o wszystkim żywo, miało, a częstokroć opacznie. Bo chociaż rozum jest do pewnego stopnia ukształcony, rozum ten słucha uczucia i namiętności; a uczucia i namiętności dopiero co w młodym rozwinięte, tak prędko udoskonalonemi byź nie mogły. Stąd to okropne wpływają skutki, których tym bardziej lękać się powinniśmy, iż działają na nas mimo nas samych. Nie jeden z braku doświadczenia chwyci się stanu, który zupełnie z jego nie zgadza się charakterem, zakopie swoje zdolności i ginie w tłumie ludzi, których imiona razem z bytem słusznie się w niepamięć zatracają; inny, burzliwszych namiętności młodzieniec, wielkim od natury uposażony talentem, jeśli opaczna poszedłszy drogą, na złe ich użyje, staje się biczem społeczeństwa, które go wychowało i hańbą rodu ludzkiego...

Kiedy zważymy takową wychowania niedogodność i zastanowimy się nad sposobami jej uniknienia, zda się naprzód widzieć potrzeba nowego wyższej młodzieńczej edukacji urzędzenia; wiek ten albowiem niezniosłby już despotycznego władania; owszem, przeciwko niemu obudzony byź powinien. Tutaj rada przyjacielska miejsce rozwagi, przekonanie miejsce ślepej wiary słowom nauczyciela zająć powinny. Obaczymy dalej, iż w takowym młodzi kształceniu trzeba wynaleść bodziec, któryby siły umysłu w ustawną wprawiał czynność; trzeba nareszcie sposobów nowych i w pierwiastkowej edukacji nie potrzebnych, doskonalenia serca, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy.

Któż teraz nie zgodnie, iż zgodne między młodymi związane Towarzystwo wszystkim dopiero wymienionym celom najlaciej odpowiedzieć-by mogło. Tu każdy, nie uciśniony grozą przesądu lub władzy ma wszelką wolność mówienia i pisania; tu nie słucha absolutnej woli jednego, ale słucha ustaw, które sam podpisał; tu Emulacja szlachetna, wzajemne zachęcanie się do pracy wabi; rada szczerza omyłki i zboczenia poprawia, a przyjaźń okaże się najskuteczniejszym doskonalenia serc środkiem“.

Takie - to myśli przyswiecały założeniu Towarzystwa Fi-

lomatycznego, które zrazu nie przeczuwało przyszłych swych przeznaczeń. Mickiewicz zastanawiając się nad organizacją Towarzystwa powie wyraźnie (7. października 1817 r.):

...„Zebraliśmy się spoczątku w celu literackim, a bliżej mówiąc, w celu uczenia się; za sposób do tego obraliśmy udzielanie wzajemne rad i przestróg. Żeby zaś to szło w porządku i łatwości ustanowiliśmy Towarzystwo. Celem więc naszym jest uczyć się. Celem Towarzystwa jest udzielanie sobie wzajemne rad i przestróg.. Członkowie ucząc się, powinni uczynić postępy; oświeca ich towarzystwo, ono więc jest uważane za uczące, a każdy członek za uczącego się. — Ażeby się utrzymał byt Towarzystwa, podpisaliśmy prawa; dotąd działał każdy z ochoty, teraz wszyscy działają z obowiązku“.

Nie mogę tu wchodzić w charakterystykę powolnej ewolucji ustawodawstwa filomatycznego. Przekroczyłoby to znacznie zakres i cel niniejszego szkicu. Wystarczy na razie stwierdzić, że prawa, jakie sobie sami nadali Filomaci zobowiązywały ich do pilnego wygłaszania odczytów, których treścią były bądź to samoistne utwory, bądź ich koleżeńską wzajemną oceną, bądź wreszcie referaty z nowości polskich, literackich i naukowych.

Mickiewicz był wogóle ścisłym rygorystą w przestrzeganiu dobrowolnie przyjętych obowiązków; pilnował drugich ale przede wszystkim pilnował siebie i świecił przykładem niezwykłej pracowitości. Bez najmniejszej przesady rzec można, że w pierwszych dwu latach Towarzystwa Filomatów jemu przedewszystkiem zawdzięcza treść swą duchową i regularny obieg krwi żywotnej. Nie było bowiem dzieła zatrudnień, w którymby on nie próbował sił swoich. Zwłaszcza rozbiory analityczno-krytyczne prac kolegów są dowodem charakterystycznym i wymownym jego pracowitości. Przyznają to sami Filomaci: Zan i Czeczot wierszami pochwalnymi uczczą przy sposobności zasługi Mickiewicza dla towarzystwa. Starano się w niem o urozmaicenie zajęć; a jakkolwiek zrazu przeważały utwory poetyczne, bo pisywali wiersze Mickiewicz, Zan, Czeczot i Pietraszkiewicz — to przecież nie brak wcale prac analitycznych, recenzyj, informacji naukowych itp.

Nie możemy się tu oddalać od głównego przedmiotu i nie będziemy oceniać prac filomatycznych Zana, Czeczota, Pietraszkiewicza itd. Podamy tylko schemat podziału, który pozwoli w ogólnych rysach określić ramy, w jakich obracały się prace Filomatów na posiedzeniach. Schematu tego nie wyczerpują oczywiście wszyscy Filomaci; stosuje się on natomiast w zupełności do Mickiewicza, o którego nam tutaj przedewszystkiem chodzi. Już ta sama okoliczność, że tylko on jeden sprostał tylu kategoriom zatrudnień filomatycznych będzie poważnym dowodem niepospolitej w dwudziestoletnim młodzieńcu wszechstronności.



Otóż wszystkie utwory Filomatów, bądź dochowane w Archiwum, bądź też znane nam tylko z tytułów, wymienionych w protokołach posiedzeń, dadzą się podzielić na :

*I. Utwory wierszem, II. Utwory prozą.*

I. Utwory wierszowane można podzielić na :

- |                    |  |
|--------------------|--|
| a) oryginalne      | $\left\{ \begin{array}{l} \alpha) \text{ poważne} \\ \beta) \text{ żartobliwe (okolicznościowe, imienninowe itp.)} \end{array} \right.$                                    |
| b) naśladownictwa. |  |
| c) tłumaczenia     | $\left\{ \begin{array}{l} \alpha) \text{ z francuskiego} \\ \beta) \text{ z greckiego} \\ \gamma) \text{ z łaciny} \\ \delta) \text{ z niemieckiego.} \end{array} \right.$ |
|                    |  |
|                    |  |
|                    |  |

II. Utwory prozaiczne obejmują znowu następujące podziały :

- a) oryginalne utwory literackie<sup>1)</sup>  
 b) krytyki, streszczenia i sprawozdania,  
 c) referaty w sprawie organizacji filomatycznej, statutów, projektów reformy wewnętrznej itd.

Co się tyczy utworów w wierszem, które niezawsze można zwać poetycznymi, bo więcej tam nieraz rymów i animuszu studentckiego niż prawdziwej poezji, to nie wchodząc w szczegóły, można tu powiedzieć, że wiersze Filomatów nie odznaczają się z początku ani jakąś niezwykłą treścią, ani wyszukaną formą. Co do treści, przeważa nastrój patryotyczny, nieraz w żartobliwą szatę ujęty (np. w *Tabakierze Zana*); co do formy, mało ona się różni od zwykłych wierszyków, pomieszczanych współcześnie w *Dzienniku Wileńskim*, *Tygodniku Wil.* i innych ówczesnych czasopismach naszych; z tą atoli różnicą, że koloryt prowincjonalny zaznaczy się często w zwrotach niezwykłych, w naleciałościach gwarowych *Zana*, lub w umyślnem archaizowaniu mowy u *Czczota* (np. w jego naiwnej operetce „*Małgorzata z Zębocina*“.)

Bardzo widoczną jest natomiast praca wewnętrzna Mickiewicza nad językiem domowym: walka jaką toczy uczeń *Borowskiego*, rozczytujący się w *Kochanowskim*, *Krasickim* i *Trembeckim*, z bujną, poplątaną, szczerze rodzimą gwarą zaścianków *Zaasia* i stron nowogrodzkich wogóle; walka języka literackiego z potocznym; zupełnie świadome ujarznienie bujnych porywów domowych przez „reguły“: odmienny całkiem styl heroikomiczny w *Kartofli*, hulaszczy w przekładzie *Pucelle d'Orléans*, archaizujący w *Żywili*, literacki w recenzjach, nowogrodzki w listach. Mickiewicz, który wcze-

<sup>1)</sup> Pomijamy tu oczywiście rozprawki z zakresu nauk ścisłych: matematyki, medycyny itp.

śnie rozstał się z matematyką, fizyką i chemią, a zwrócił potem ku literacko-filologicznym zajęciom, sam sobie był profesorem: na wykłady uczęszczał z konieczności, jako stypendysta Seminarjum rządowego, obowiązany do nauczycielskiego egzaminu i służby nauczycielskiej — ale oddawszy tylko tyle czasu nauce oficjalnej, ile musiał, resztę poświęcał rozczytywaniu się w mnóstwie dzieł polskich i francuskich, potem niemieckich. Częstkę tylko zatrudnień jego umysłowych przekazały nam protokoły posiedzeń filomatycznych: a przecież ile nowego, niespodziewanego światła rzuciły na koleje duchowego rozwoju poety!

Z oryginalnych poezyj (I. a  $\alpha$ ) oto Kartofla, wyżej omówiona; oto Demostenes, dramat kilku aktowy, rozpoczęty w Wilnie, kontynuowany w Kownie; niektóre akty były już gotowe, przepisywane. Całość — niestety! nie ukończona, zapewne zniszczona przez poetę, niezadowolonego, narzekającego na brak „tragicznego entuzjazmu“. Zaledwie w przybliżeniu treści tego dramatu się domyślamy: zapewne przez usta Demostenesa, piorunującego na Filipa Macedońskiego, wylewał poeta żale narodu, zagrożonego utratą swobód ojczystych. Strata to wielka i niepowetowana: dramat duszy filomatycznej!

Obok poważnych utworów, do których dodać jeszcze trzeba znany wiersz z r. 1818: „Już się z pogodnych niebios oćma zdarła smutna“, tyle znamienne i dla znakomitego ujęcia filomatycznego ducha i dla rytmu dzielnego i dla lapidarnego stylu — mamy wiersze okolicznościowe o nastroju weselszym (I. a  $\beta$ ).

Tu wymienić należy przedewszystkiem *Warcaby*, napisane na wiosnę 1819 r. a odczytane na posiedzeniu Wydziału Pierwszego dnia 29 Kwietnia t. r. — Czeczot napisał recenzję *Warcabów* i odczytał ją na posiedzeniu z d. 1-go Czerwca 1819 r. — Utwór ten w trzy lata potem uległ w druku pewnym przeróbkom: pierwotnie miał wstęp, później skreślony i był krótszym *Warcaby* w tekście czytany w r. 1819 kończyły się na w. 214 ym, jak to przypuszczałem już dawniej.<sup>1)</sup>

Autograf potwierdził co do joty mój domysł: tekst dodany później, poczyna się od wiersza:

„Lecz za cóż go niewołam do stolika zemną“

i cały do końca (ww. 215—282) pisany jest na osobnej ćwiartce innego rodzaju papieru z wyraźnemi cechami późniejszego pisma. — Wstęp zaś z r. 1819 wydał się widocznie w r. 1822 nieodpowiednim do nastroju zakończenia smutnego i został wykreślony. Dochowwał się w pierwotnym autografie; przytaczam go tutaj jako ciekawy ślad nastroju pogodniejszego, pewnego ożywienia na wiosnę 1819

<sup>1)</sup> Ad. Mick. — Kraków, 1897. t. I. Str. 67.

r.; dodają jeszcze, że przypomina on bardzo opisowy wstęp Kar-  
tofli.

## W A R C A B Y

do Franciszka.

- Jużeśmy dawno chłodne śniegi pożegnali.  
Słońce już coraz tęższym promykiem świat pali.  
Między ożywionemi biegnę spocząć drzewy,  
Ptasząt słuchać i wonne oddychać powiewy.
- 5 Gdzie spojrzę, jest czém oko, jest czem bawić serce.  
Wiosna zielone łąkom przyrzuca kobierce,  
Bogaty z odmrożonych ziemie kwiat wynika  
I wdzięczną barwą ciągnie dłonie śmiertelnika.  
Tam słysząc wabik samki, chciwy z nią wesela,
- 10 Poranny się skowronek ku górze wystrzela;  
Miłośnym dzwoni głosem, pływając w obłoku  
I mile pieści ucho niedostępny oku.  
Franciszku, dosyć prawne rostrząsać xięgarnie itd. itd.

Warcaby tworzą nam naturalne przejście do utworów już  
całkiem okolicznościowych. Będą to wierszyki żartobliwe, głównie  
z powodu obchodów imieninowych pisane, na cześć i rozweselenie  
kochanych braci Filomatów: Zana, Czeczota, Pietraszkiewicza, Ma-  
lewskiego. Tu dźwięczy struna, na harfie poetycznej tak już potem  
niesłychanie rzadko potrącona, struna humoru szczerego, dziecięcego  
niemal, niezmacona jeszcze dyssonansami Gustawa — Konrada.

Filomaci umieli pracować, ale umieli też się bawić. W tej  
wyjątkowej, nie pokrewieństwem, ale węzłami ideałów wspólnych  
związanej na wieki drużynie, imieniny jednego były świętem ro-  
dzinnem dla wszystkich; gotowano solenizantowi niespodzianki:  
transparenty z jego cyfrą i emblematami, przyjęcie skromne, podczas  
którego wiersze wygłaszali poeci, a kielichy nie gęste, ale serdeczne  
krążyły wśród rozochoconych Filomatów. Czeczot zawczasu zrozu-  
miał doniosłość tych obchodów imieninowych. Osobną sobie sprawił  
księgę *in folio* i wciągał do niej opisy poszczególnych obchodów  
imieninowych, pod osobnemi rozdziałami: Jaroszowe, Toma-  
szowe, Adamowe, Onufrowe, Janowe. Dzięki jemu do-  
chowały się w ten sposób studenckie, żartobliwe wiersze Mickiewi-  
cza, Zana, Czeczota i i. Rzucają one bardzo szczerze, miłe światło  
na poufne stosunki przyjaciół, którzy nie oszczędzali siebie w wiers-  
zykach, ironicznych nieraz, uszczypliwych, a przecież ogrzanych  
wielkiem ciepłem.

Humor po tylu latach z wierszy tych ulotnił się lub zwietrzył;  
alluzyj, które dla nich były przejryste i do śmiechu pobudzające,  
my już najczęściej niezrozumiemy; ale młodocianego zapału iskry  
tłeją tam jeszcze i zgodne bicie serc wielkich tętni donośnie. —

Filomaci dali przyszłym pokoleniom młodzieży polskiej wzór złotej proporcji między sumienną pracą nad wykształceniem własnym i koleżeńskim, a stosownem pokrzepieniem rozumu w serdecznej przyjacielskiej rozrywce: po długich, szarych, jednostajnych dniach wytężonej pracy, następowały chwile wytchnienia i przyjacielskich zebrań.

Rozum wzrastał trudem poważnym w najszcześniejszych warunkach: w najodpowiedniejszej atmosferze wyjątkowej, fenomenalnej przyjaźni, na której określenie nie wystarczy pojęcie braterstwa lub koleżeństwa; bo było tam trochę i ojcowskiego rygoru, co potrafił w potrzebie ostro skarcić, było coś i z macierzyńskiej czułości, co łzę doznanego upokorzenia umiała po cichu zcałować; była czasem i czułość jakby siostry kochającej, która miękką dłonią z czoła chmury rozwiewała. Żyli Filomaci nasi najściślejszą wspólnością wszelkich, nawet najskrytszych myśli, doprowadzając do ideału najrzadsze w świecie pogodzenie samodzielności indywidualnej z całkowitem zaparciem się samolubstwa, a to w imię przyświecającej ich działaniu ideowej trójcy: Ojczyzna, Nauka, Cnota!

Rozwiodłem się nad znaczeniem tej wyjątkowej przyjaźni, ponieważ jestem przekonany, że tylko tak wyjątkowa atmosfera przyspieszyła objawy wyjątkowej twórczości Mickiewicza. Na obchodach imieninowych rodzą się ku zdumieniu i zachwytowi przyjaciół pierwsze improwizacje Adama, o których tak mówi Czeczot opisując obchód imieninowy Mickiewicza z r. 1818:

„Nie pomnę, czy już po drugiego spełnieniu było kielicha; czy więc drugi kielich dodał Adamowi rezonu i większej śmiałości... Ale zda mi się wyższą, miłszą były zapewne od wina pobudką: wewnętrzne uradowanie i czułość, że się Adam odkrył w tej chwili z Improwizatorstwem. Od tego to czasu zaczyna się karyera (!) Adamowej improwizacji, która zawsze po dwóch kielichach następuje, obfita najbardziej w tryolety śpiewane, ginące nam po łąkach i lasach, gdzie ich spisać nie było podobna...“

Na tych to imieninach swych (w końcu r. 1818 w oktawę odprawionych) Mickiewicz w niezwykłym był usposobieniu poetyckim; Czeczot zachwycony pisze: „...co nam tryoletów, co do każdego stosowanych wierszy naspiewał, tego by kilka nie objęło arkuszy!“ Zanotował przyjaciel niektóre, jak mógł „schwycić“; — ale nie bardzo można dziś ufać dorywczo z pamięci notowanym wierszykom. Jedną improwizacją, dla jej uroczego wdzięku, jako przykład nieznaney nam dotychczas siły natchnienia w 20-letnim poecie, przytoczę. Mickiewicz wygłosił ją już po zakończeniu obchodu imieninowego, po rozejściu się innych Filomatów, gdy tylko gospodarz został, (Onufry Pietraszkiewicz) i Czeczot. W pokoju był dla uczczenia solenizanta zrobiony transparent, na którym obok cyfry

Adama i innych emblematów widać było pod drzewkiem „siedzących dwoje gieniuszków, grających na fletniach“. Otóż poeta „rozczulony miłem przypomnieniem, patrząc na transparencik, zaczął tkliwie śpiewać:

Te bałwanki —  
 Ich twarz, ich fletnie  
 Przypominają mi obraz kochanki,  
 Której czasy trzyletnie  
 Z pamięci mej nie wygładziły...  
 Luba! Ty przez łąki, ty przez gaje  
 „Gdzie mój miły, gdzie mój miły...“  
 Śpiewasz... Przez łąki, przez gaje  
 Smutny się twój głos rozdaje,  
 Przez gaje i przez strumyki,  
 Gdzie naszej miłości pomniki,  
 Tam się twój głos smutny rozdaje.  
 Wspomnieć ciebie jakże mile,  
 Dziś, gdy smutny zawsze prawie.  
 Jakże słodkie były chwile,  
 Którem spędził w Twej zabawie!  
 Ścisnąłś mię na Twem łonie,  
 A Twoje bieluchne rączki  
 Przypinały róży pączki,  
 Przypinały na me skronie...  
 Serce równym ogniem płonie,  
 Lecz Ty daleka na zawsze!...  
 Może kiedyś nieba łaskawsze  
 Pozwolą mi ujrzeć błonie,  
 Gdzie Twoje bieluchne rączki  
 Przypinały róży pączki  
 Na me skronie...

Rzadka to była chwila wynurzenia miłosnego wobec dwu tylko przyjaciół: ciekawa wzmianka o miłości pierwszej, sięgającej jeszcze nowogrodzkich czasów, bo roku 1816-go lub końca 1815!

Miał tu na myśli poeta ową Joasię<sup>1)</sup>, dla której potem jeszcze

<sup>1)</sup> Z opowiadania poety, które zapisał Al. Chodźko 18. czerwca 1846 r.: „Przed Marylą kochałem Joasię“ [Chodźko błędnie zanotował lub niewyraźnie napisał Jozię; z listów Poety widać, że nazywał ją: Joasią lub Johalką]: „śliczna, świeże usta, białe zęby. W domu ich, małym zaścianku, samo życie i radość. Pamiętam, gdy kładła zauszki i ubierała się wychodząc na pole... Znalazłem ją raz w polu, siedzącą na sнопie z gitarą i śpiewającą silnym, czystym głosem: „Powracajcie mi rycerze...“ Ob. Wład. Mickiewicza T. I, str. 40—41. — Joasia wyszła za mąż w czasie

balladę pisał *To lubię*; wbrew temu, co z druku wnosząc, Maryli dotychczas przypisywano<sup>1)</sup>. — Wyjątkowa to zresztą nuta rzewna w imieninowych obchodach. Przeważają wiersze wesołe, hulaszcze, pełne aluzyj do czasów nowogrodzkich. Czeczot przypomni solenizantowi owe lata szkolne, kiedy to razem „latali po fortkach, korytarzach, bramach“ klasztoru Dominikanów, przypomni mu, w Nowogrodzku

Na psiej górcie zaczepno-odporne traktaty  
Które, gdy na nas biedy lały się nawałem,  
Zawieraliśmy z sobą jako potentaty...  
Zawsze na czele klasy stojąc w miłej zgodzie;  
Zwyciężając odwagą, częściej gadaniną,  
Byliśmy pierwsi w błahym uczonym zawodzie,  
Chociaż nas przewyższali drudzy wąsem, miną:  
Wielcy byli, jak czaple; my, jak sroki, mali;  
Przeciesmy Dominikanów, sytych, jak pulardy,  
Dając im wstręt gryźliwy, szyderczy i hardy  
Zbrojną batogiem ręką od nas odpierali...

Mickiewicz uzupełni tę charakterystykę wzajemnego ich stosunku w wierszu p. t. „*Dialogus Musarum*“ z którego mały urywek przytoczę:

Na progach świata jeszcze pomiędzy szpicbuby,  
Wspólne były zabawy, nauki i czuby;  
Prócz nas, jakież trząść szkołą ważyły się śmiałki?  
Kto przed nami piątklassów szał wożnym pod pałki?  
Kto oprócz Ciebie, Janie, oprócz mnie, Adamie,  
Przeciw białokapturowym silne stawił ramie?...  
A chociaż zbyt troskliwy był o mą duszeczkę,  
Chociaż o dyabłach częstą miewaliśmy sprzeczkę  
I gdym na mszy myśl topił w niebieskim migdale,  
Nieraz mię w kark ku Bożej nawracałeś chwale —  
Przecież myśl była jedna, taż nauk rachuba,  
Poki cię w łapy swoje nie wziął Ludwik Dziuba.

pobytu uniwersyteckiego Mickiewicza w Wilnie. — Dla tego to: „Ty daleka na zawsze“.

<sup>1)</sup> Już w ciągu drukowania pierwszego tomiku swych Poezycji Mickiewicza pisał do Zana: „Zapomniałem prosić Jarosza [Malewskiego], aby *To lubię* było na osobnej kartce dla mnie wydrukowane... muszę posłać Johasi, dla której pisałem. Powiedz-to Jaroszowi. Jeśli można, niech dwa lub trzy exemplarzyki wezmą“. — Maryla dowie się później o tem i z żalem powie do Odyńca: „Pan Adam bardzo zmienny... W *To lubię* pierwiej było do Johalki; potem imię odmienił...“ (Z listu Odyńca [29. VII. 1823] do Czeczota).

Tam pojąłeś, jak zwolnić cnót Stoickie tręzłe  
 I żyć nie tak nabożnie, myśleć nie tak zwięzłe...  
 Tam poczawszy twe siły reperować wcześniej  
 Zwycięzałeś Adama dusznie i cielesnie...

Imieniny Filomatów uświetniał Mickiewicz swymi wierszykami, bardzo nieraz wesołymi, pełnymi fantazyi szczerze polskiej; z takiego np. wiersza na imieniny Pietraszkiewicza widać już poetę, rozmiłowanego w czasach konfederackich, w typach zaściankowych, bliskich Rębajłom Mopanku. Wiersz cały przesiąkł erudycją filologiczną, bo w trakcie egzaminów nauczycielskich pisany, jest tam i Bachus i „tyrs bluszczogałęzi“ i „dnia czoło ogniowłose“ i cały aparat klasycznego, humorystycznie traktowanego wiersza. Aż nagle pęka maska klasyczna i z po za niej żywa, młodzieńcza, polska twarz uśmiechnięta wygląda:

. . . . .  
 Onufry! cały Polaku,  
 Znam, jaki ci tan do smaku!  
 Szabelkę bosą pochwyć,  
 Chwyć i czapeczkę z Baru,  
 Bekieszę, strojną w petlice  
 Drukamiennego ciężaru.  
     Dłoń wparta u krągłych boków,  
     Złotem kapiący pas suty —  
     Darı zadrzy<sup>1)</sup> od ważkich skoków,  
     Wykoszę żółtymi buty.  
     Tu wäs doda zgrozy minie,  
     Wzrokiem będę strzygł z ukosa —  
     Z wiatrem igra na łysinie  
     Czuprynka dwunastowłosa!  
 Bogdaj w piekle stracił duszę,  
 Kto pierwszy ubiory szlachty,  
 Taratunki i kontusze  
 Na podcięte zmienił płachty!  
 Lecz tych Onufry nie zmieni,  
 Obce wzgardzający pęta,  
 Za to go przyjaciel ceni  
 I hucznie obchodzi święta...  
 . . . . .

Animuszu i werwy dodawała poecie na tych Onufrowych imieninach (czerwiec 1819 r.) ta pewność, że już obowiązkom swym sprostał, egzamin złożył, na wakacye i to najmilsze zasłużył...

A Filomaci mogli mu jeszcze lepsze niż Groddeck wystawić

1) Wyraz nieczytelny na kształt: zadrzy.

świadełstwo: oto był najpracowitszym z nich wszystkich i Onufry, archiwista, pieścił cały pakiet autografów Mickiewicza, pełnych poezyi i artykułów naukowych.

O wierszach większych i mniejszych należących do drugiego działu (I. b) mówiliśmy już poprzednio, oceniając te, które powstały pod urokiem Woltera. Co się tyczy tłumaczeń (I. c) wiemy, że sporo czasu zabrała mu jeszcze w r. 1817 Darczanka Woltera; idąc zaś za przykładem licznych prób początkujących poetów, drukowanych w Dzienniku i Tygodniku Wileńskim, tłumaczył Ode Horacego do Pyrrhusa. O innych tłumaczeniach (I. b. β. γ. δ.) pisanych dopiero w Kownie pomówimy we właściwym miejscu.

Przystępujemy teraz do pism jego prozaicznych. Z oryginalnych utworów literackich tego czasu przypominamy znaną już dawniej Żywile, tak charakterystyczną, jako mistrzowskie przejęcie się stylem archaicznym. Zupełne milczenie w protokołach posiedzeń i w listach Filomatów świadczy przeciw autorstwu Karyli, przez niektórych przypisywanej Mickiewiczowi.<sup>1)</sup> — Do rozpraw estetycznych należały pisane prawdopodobnie prozą „Przechadzki wiejskie“, z których część pierwszą: O piękności czytał Jeżowski na posiedzeniu naukowym (dnia 1. Listopada 1818 r.) jako część „pisma szczegółowego“<sup>2)</sup>. Nie dochowała się ta Przechadzka, a wiemy dziś o niej tylko tyle, co Filomaci zaznaczyli: rozprawił w utworze tym Bernard (t. j. sam poeta, który na drugie imię chrzestne miał: Bernard) z Anielą, zapewne ową zagadkową dla nas, wileńską ukochaną. Zan wychwalał tę Przechadzkę:

„Nie pięknaż tobie drogę Przechadzki z Anielą,  
Drogę pewną do sławy i zaszczytów ściełą?“

A Czeczot w żartobliwej „krotofilii“ Apollo po kolędzie przez usta Apollina tak chwali wśród innych utworów Przechadzki:

„Już duch wieszczy mnie wszystkie tve prace objawia:  
Dobrze Bernard z Anielą, co piękność, rozprawia.  
Od Ciebie ubarwiona wdzięków pełną szatą  
Przejdzie sypka Ziemiłanka<sup>3)</sup> aż w potomne lato.  
. . . . .

Z ówczesnych pism prozą wymienić następnie należy rozprawkę niedochowaną p. t. „Cel, jaki każdy w kształceniu umy-

<sup>1)</sup> Karyli nie uznawałem już dawniej za utwór Mickiewicza. Por. „Ad. Mick.“ Kraków, 1897, t. I. str. 44.

<sup>2)</sup> Statut Filomatów przewidywał różne kategorie prac członków: „pisma szczegółowe“, „darowane“, „zaległe“ itp.

<sup>3)</sup> Kartofla.



słtu przedsiębrać powinien". Była ona czytana na posiedzeniu naukowym Wydziału II-go (matem-przyrod.) dnia 6 października 1818 r. — Protokoły jednak posiedzeń wydziałowych nie dają całkowitego obrazu ówczesnej energii pisarskiej Mickiewicza; pisał on w tych latach więcej, niż zaznaczają protokoły Filomatów; pisał bardzo wiele, ale nie jedno na zawsze zaginęło. Tylko dzięki listom np. dowiadujemy się o jego artykułach, przeznaczanych dla Wiadomości Brukowych.

Z listu poety do Jeżowskiego przekonywamy się, że napisał „kawałek do Wiadomości Brukowych“, który „zawiera bardzo prawdziwe wiadomości. Tytuł tego pisma jest: Doniesienie wojażera od stron Jeruzalemskich z miasteczka Zaniemwos“.

W liście zaś do Zana (Styczeń 1820 r., posyłał Mickiewicz dla Wiadomości Brukowych artykuł p. t. Przypadek na gościńcu między W..... i K.....<sup>1)</sup> Artykuł ten był w formie na pozór niewinnej ostrej satyrą, wymierzoną przeciw łapownictwu doktorów podczas wybierania rekrutów do wojska. Są tam objawy pierwszorzędnego komizmu, pochwyconego żywcem z natury w genialnej obserwacji

Sporo czasu obrócił Mickiewicz na krytyki poezji Filomatów, ćwicząc się na nich niejako i zaprawiając do innych prac analitycznych. Rzecz można, że wodził on rej wśród Filomatów jako krytyk:

„I wszystko, co tu leży, jaki szpargał chwycim,  
Wszystkie twory poetów, jakimi się szczycim,  
Wszystkie wiersze. c. w tece zrzucione na pował,  
Wszystkieś Ty wyszlifował, albo wyheblował —

powie Zan bez przesady najmniejszej. Mickiewicz oceniał próby poetyczne Czeczota i Pietraszkiewicza, filologicznie zastanawiał się nad wartością przekładu Herodota (I, §. 26), dokonanego przez Kowalewskiego; wreszcie dał próbę większej krytyki, oceniając już nie tylko filomatyczne pierwociny literackie, ale duży utwór drukowany, D. B. Tomaszewskiego „Jagiellonidę“ (Recenzja czytana 15 kwietnia i 5 maja 1818 roku na posiedzeniach Tow. Filomat.) — Zawsze dbały o wykonanie przepisów statutowych, organizuje on w listopadzie 1818 r. zbiorową pracę: zaleca kolegom przekład ważniejszych artykułów Encyklopedyi sztuk pięknych Sulzera<sup>2)</sup> i z siebie daje przykład, składając na posiedzeniu z d. 5 Stycznia 1819 r. tłumaczenie artykułu o Operze

Stosownie także do uchwał Towarzystwa zajmuje się gorliwie

<sup>1)</sup> Prawdopodobnie Wilnem i Kownem.

<sup>2)</sup> J. G. Sulzer: Allgemeine Theorie der schönen Künste. Leipzig. Liczne wydania z lat 1771—74, 1786, 1792—94.

referatami z zakresu nowości peryodycznych, dając t. zw. „Wiadomości naukowe“.

Dochowały się jego referaty z genewskiej *Bibliothèque Universelle* (t. VIII. i IX. Juin-Septembre, 1818) i z Warszawskiego Pamiętnika naukowego (1—2, 1819 r.). Rzucają te referaty światło na ówczesną lekturę poety, a zawierają w sobie niejedną bystrą, krytyczną uwagę: Do tego działu zaliczyć też należy rzecz Mickiewicza: „O sposobie robienia synonimów — Wyciąg z przemowy P. Guizot do dzieła jego o Synonimach“<sup>1)</sup>; czytał to sam autor jeszcze na posiedzeniu z d. 25 listopada 1817 roku. Mamy wreszcie wiadomości z protokołów, dowodzące, że Mickiewicz dawał referaty nawet z nowszych prac geometrycznych i algebraicznych; tak np. 17 grudnia 1818 r. czyta Zan na posiedzeniu Wydziału II-go: „pismo darowane A Mickiewicza p. t. „O najlepszym sposobie rozwiązywania zagadnień i twierdzeń, z porównaniem sposobu analitycznego i syntetycznego. tłómaczone z *Bibliothèque Universelle* a przez P. Develey oryginalnie napisane“.

Zdawałoby się, że trudno już w tych kilku latach studyów uniwersyteckich być bardziej wszechstronnym i pilnym; a to przecież nie wszystko jeszcze! Lwią część prozy młodzieńczej Mickiewicza tworzą jego pisma, niemające związku ani z literaturą nadobną ani z nauką ścisłą; są to pisma, dotyczące organizacji Towarzystwa Filomat. jego rozwoju, udoskonalenia, rozszerzenia i wzmocnienia na przyszłość. Odkrywa się nowa całkiem strona jego genialnej umysłowości. Przemawia do kolegów, a po latach 90-u po raz pierwszy do nas, młody „społecznik“, nie znający jeszcze tego wyrazu, ale rozumiejący bystro i przenikliwie, czujnie i jasno wielki cel regeneracyjny Towarzystwa, dążący powoli i rozważnie do dalekiego, a upragnionego celu...

Od samego zawiązku Towarzystwa w r. 1817 do roku 1821 go mamy cały szereg wniosków, projektów, sprawozdań z czynności w Wydziale pierwszym, pomysłów co do reorganizacji Towarzystwa, świadczących o niezmordowanej zabiegliwości Mickiewicza, o niewyczerpanej pomysłowości jego; chodziło mu o to, aby działanie Filomatów w stały ująć system, wprowadzić w pracy rygor, rozszerzyć organizacją, a mianowicie utworzyć jakby coraz to szersze koła współśrodkowe, coraz to lepiej uświadamiane w miarę wznoszenia się ku wyżynom filomatycznym, ogarniającym wielkie cele odrodzenia duchowego Litwy. Niepodobna rozwozić się tu nad znaczeniem pomysłów Mickiewicza, skoro nie sposób w kilku słowach ująć całą ewolucją wewnętrzną, tajną tak organizacji filomatycznej jakoteż licznych zmian ustawodawczych i krzyżujących się pomysłów Jeżowskiego, Malewskiego, Zana i w. i. A tylko na tle uprzednio wyjaśnionej i zrozumianej ewolucji wewnętrznej, dokonywanej się w ciągu lat 1817—1821, dałyby się godnie ocenić po-

<sup>1)</sup> Nouveau Dictionnaire des Synonymes français, 1809, 2 tomy.

mysły reorganizacyjne Mickiewicza. Rzecz to późniejszej, porównawczej pracy. — Tutaj zaznaczę tylko, że Mickiewicz zastanawia się głównie, w szeregu referatów, bądź nad ogólnym ustrojem Towarzystwa, bądź nad kłasną t. zw. członków korespondentów i ich stosunkiem do członków czynnych, bądź nad praktycznymi sposobami wprowadzenia w życie różnych uchwał Towarzystwa. Przewidując bystro możliwość wyjawienia (przypadkiem czy zdradą) bytu Towarzystwa tajnego i narażenia go na prześladowanie wroga, Mickiewicz obmyśla taką organizacją, iżby, nawet w razie niepomysłnym, tylko pewna część, pewne kółko mechanizmu mogło ulec zepsuciu lub zniszczeniu; żeby wróg nie mógł się nigdy dostać do samego jądra sprawy, do samej sprężyny tajnej. Wyraża on to kilkakrotnie bardzo stanowczo i bardzo jasno, nawet obrazowo:

„Uwagi moje — powie np. 5 Maja 1819 r. — zacznę od tej maxymy, nieraz odemnie powtarzanej, iż — im bardziej Towarzystwo złożone, im sztuczniej w częściach swoich skombinowane będzie, tym działania jego pewniejszych i skuteczniejszych stać się muszą“.

(Maj, 1819 r.) „Towarzystwo w swoim układzie powinno być przy jednostajności celu jak najwięcej skomplikowane i pozornie rozmaite; cała jego budowa ma być niewielu znajoma. Tajemnica jest pokrywą, która machinę zasłaniając od pyłu i działania atmosfery, zabezpiecza jej pewne działanie. Skład zaś sztuczny i skomplikowany takowej machiny powinien być taki, iżby, chcący burzyć ją, nie wiedział nawet wszystkich jej części i nie wiedział które z tych części najprzód burzyć należy...“

(Czerwiec, 1819 r.) ...„jeśli części tak się urządy, iż w niższych stopniach rozpięzchnione — niby osobne całości — w wyższych zlewać się i jedność tworzyć będą, wtenczas części takowe są do zniszczenia trudne, zniszczone nic ogółowi nie szkodzą, a ogółu mechanizm dla zewnętrznych<sup>1)</sup> będzie prawie niepodobnym do pojęcia; wtenczas Towarzystwo jest prawdziwym polipem, którego odcięte części w nowe kształcą się całości i zamiast zniszczenia — mnożą się bez końca.

...Niech wyżsi<sup>2)</sup> mają sposobność rozszerzania wszędzie dobrego ducha, kierowania wszystkimi częściami; a w przypadku zarazy, niech jedną odosobnią, naprawią, lub zniszczą“.

Oto próbka przekonań i stylu. Podziwu godną jest — ale i dziwić się trudno, skoro się pamięta, że to Mickiewicz! — ta gibkość stylu, co tak łatwo i swobodnie nagina się do treści. Poeta pisze te artykuły organizacyjne jak prawnik: niektóre lapidarnie, kategorycznie, prawie rozkazującym tonem, niektóre z finezyą przebiegłego prawnika, umiającego się obwarować na wszystkie strony.

1) = niewtajemniczonych.

2) = Rząd Filomatów.

Ze wszystkich zaś widać jak na dłoni, że Towarzystwo było mu nie tylko zatrudnieniem lat uniwersyteckich, ale że z każdym rokiem coraz poważniejszym stawało mu się społecznym problemem, w którego rozwiązanie wkładał całą swą duszę. I dlatego im bliżej było ukończenia nauki uniwersyteckiej, im wyraźniej stawała mu przed oczyma konieczność rozstania się z Wilnem i przeniesienia się na prowincjonalny posterunek nauczycielski, tem głębsza przejmowała go troska o dalszy byt i rozwój Towarzystwa, tem usilniej przemysliwał nad jego nową organizacją, tem częstsze (w maju i czerwcu 1819 r.!) opracowywał projekty reformy ustawodawczej. A Filomaci zawczasu myśleli o tem, aby zabezpieczyć sobie nadal i umożliwić, pomimo wyjazdu Mickiewicza z Wilna, ścisły z nim związek duchowy.

### III. W Kownie.

Po wakacjach roku 1819-go, bardzo ożywionych, urozmaiconych pobytem w stronach rodzinnych i w Tuhanowiczach, gdzie z oczu Maryli Wereszczakówny czerpał upajający nektar miłosny, stawał młodziutki, 21-letni nauczyciel-filomat z początkiem września w obcym zupełnie Kownie do nowych obowiązków.

Przejsie do warunków pracy, zupełnie odmiennych, było wcale nagłe, a ciężar trudów nauczycielskich istotnie wielki. Nieodwiedzonemu w pedagogii młodzieńcowi brak było i doświadczonej, starszej rady i koleżeńskiej pomocy. Był sam. Na sobie musiał polegać. Program szkolny narzucał mu zakres duży obowiązków, ale nie dawał ułatwienia. Nie było wtedy jeszcze t. zw. podręczników szkolnych dla młodzieży. Nauczyciel, jeżeli seryo pojmował swe obowiązki, musiał sam sobie wypracowywać notaty, wypisy, zestawienia; musiał pilnie odświeżać w swej pamięci nabyte w uniwersytecie wiadomości, lub uzupełniać je, douczać się, zanim w szkole zaczął uczyć chłopców. Mickiewicza wymienia wykaz urzędowy szkoły powiatowej Kowieńskiej na r. 1820 jako „nauczyciela Literatury, Historji i Prawa“. — Wiemy zaś, że właściwemi jego studjami uniwersyteckimi były filologia klasyczna, literatura polska i poniekąd tylko historia starożytna, jako gałąź pomocnicza filologii klasycznej. Uzupełniać zatem musiał w Kownie studia historyczno-prawnicze własną, autodydaktyczną pracą. W listach do przyjaciół, zwłaszcza do Jezawskiego, opisuje Mickiewicz szczegółowo mozolną swą pracę zestawiania dla szkoły „sexternów“, czyli podręcznika do nauki szkolnej łaciny w klasie trzeciej i czwartej. W piątej uczył historii literatury łacińskiej, w szóstej historję literatury greckiej: „wszystko to do najważniejszych rzeczy skrócone, napisane być musi i czas dyabło zjada“. — Metryka łacińska wiele pracy go kosztowała. — Z literatury polskiej układał sobie „sexterna“ na podstawie Bentkowskiego, Euzeb. Słowackiego, St. Potockiego, Piramowicza i i. — Na domiar kłopotów młodego nauczyciela, musiał

jeszcze odświeżać swe wiadomości o Medach, Persach i Babilończykach, „Brutusach i Konstantynach, z prawa o należytościach, pieniądzech i wekslach (!)“ — „W każdej klasie dwa podziały, czyli dwie klasy raczej, a zatem i rano i po obiedzie na dwa trzeba gotować się przedmioty; do tegoż pisanie, dyktowanie okupacyi trzy razy na tydzień w klasie niższej, poprawianie ich, uważ — pisze do Jeżowskiego — ile mam na karku! Jeszcze od początku mego życia literackiego tyle pracy nigdy nie miałem“...

A pomimo tego ma jeszcze czas i ochotę spełniać obowiązki filomatyczne. O Towarzystwie nie tylko nie zapomina, ale owszem bardzo żywo losami jego i rozgałczeniem się interesuje, pobudza listami drugich do pracy, daje wskazówki jak dalej organizować ustrój wewnętrzny Towarzystwa.

W pracach jego własnych przeważa wtedy — zgodnie z obowiązkami nauczycielskimi i zamierzoną magisterską rozprawą — łacina. Horacy, Wergili, Owidyusz, to jego ulubieni wtedy autorzy. Tłumaczy „kawałeczki“ z poetów rzymskich, których wertuje *nocturna et diurna manu*. „Com wypieszył: Odkę Horacego posyłam i kilka wierszy Owidyusza“. Dorywcze te próby tłumaczeń Mickiewicza odczytuje Czeczot w Wilnie na posiedzeniu pierwszego Wydziału Tow. Filom. dnia 5. Października 1819 r: a mianowicie *Horacego*, Carm. II, 2: *Nullus argento color est... i Ovidiusa* Trist. IV, 1: *Siqua meis...<sup>1)</sup>* Tak duch poetyczny szukał ujścia bodaj w przebijaniu się przez powłokę myśli klasycznych. Pomimo oddalenia od Wilna, pomimo tego, że nawał obowiązkowej pracy zmuszał go do zużywania energii twórczej na pisanie „sesternów“, poezya młodości i przyjaźni brała górę. Odległość od Wilna i obowiązki szkolne nie pozwalały mu na branie udziału w obchodach imienninowych; więc kiedy obchodzili filomaci imieniny Jarosza (Franciszka Hieronima) Malewskiego w dniu 1-go listopada 1819 r. (t. j. WWŚwiątych) Mickiewicz posyłał druhowi solenizantowi swą nową piosnkę: „spiewając, przypomnicie Adama“. — Znana to potem i często spiewana pieśń, której brzmienie pierwotne, odmienne, a ważne, tu podaję:

Hej, radością oczy błysną  
I wieniec czoło okraśi  
I wszyscy się mile ścisną!  
To wszyscy bracia! To Nasi!

Pochlebstwo, chytryść i zbytek  
Niech każdy przed progiem miota!  
Bo tu wieczny ma przybytek:  
Ojczyzna, nauka, cnota!

<sup>1)</sup> Ob. „Filologia Mickiewicza“, artykuł mój w *Stromata in hon. C. Morawski*. Cracoviae 1908. str. 223 — 231.

Braterstwa ogniwem spięci  
 Zdejmijmy z serca zasłonę,  
 Otworzymy czucia i chęci:  
 Święte, co tu objawione!

Tu wspólne koją cierpienia  
 Przyjaźń, wesołość i pienia.  
 Ale, kto w naszym jest gronie,  
 Śród pracy, czy śród zabawy  
 Czy przy pługu, czy w koronie,  
 Niechaj pomni na Ustawy!

Pomni na przysięgę swoją  
 I w każdej chwili żywota  
 Niechaj mu na myśli stoją  
 Ojczyzna, Nauki, Cnota!

Dojdziemy, choć przykrą drogą  
 Gdy brat bratu rękę poda  
 Bo nam i Nieba pomogą  
 I Męstwo, praca i zgoda!

Wiersz ten jest jakby skróconem sformułowaniem zasad, wyrażonych w wierszu, pisanym przed rokiem „*Już się z pogodnych niebios ośma zdarła smutna*“. — Poeta więcej tu dbał o zasady filomatyczne niż o polot; sam wyznawał, posyłając ten wiersz, że na weselszy, lotniejszy zdobyć się nie mógł w nieprzychylnych dla muzy swej warunkach Kowieńskich. Miał napisać dla Jarosza weselsze „*jamby*“, ale nie napisał: „próżno wzbudzałem entuzjazm..., próżno chciałem się śmiać, same smutki!“ Posyła przynajmniej „*lichą piosnkę*“. —

Przymusową nieobecność poety na imieninach Malewskiego powetowali sobie Filomaci w niespełna dwa miesiące potem, obchodząc razem imieniny Tomasza Zana i Adama Mickiewicza w Wilią Bożego Narodzenia 1819 r. — Czeczot napisał na tę uroczystość „*Krotofilę*“ p. t. *Apollo po Kołędzie*, w której wystąpił bożek poezyi z muzami Kalliopą, Melpomeną, Euterpą, Talią i Erato z dodatkiem i Merkurego. W akcie pierwszym teatr wyobrażał plac przed ratuszem wileńskim, akt drugi odbywał się w izbie, w której zgromadzili się Filomaci wraz z obu solenizantami. Nie wdając się tu w treść owej krotofilii, nie zbyt zresztą zabawnej, ale dla nas dziś ciekawej, jako rys obyczaju, przekonania i humoru Filomatów — powiem tylko, że w akcie drugim zjawia się Apollo przebrany za Księdza (!), Merkury za organistę, a Muzy za chłopaków kołędujących i skrzypków. Po przemowach rzekomego Księdza i Organisty, po kołędzie Muz: „*Anioł pasterzom mówi*“..., kiedy Adam odspiewał piosnkę swą: „*Hej, radością oczy błysną*“, Apollo z or-

szakiem swym zrzucają przybranie i okazują się w boskich postaciach. Apollo wychwala poezye dotychczasowe Mickiewicza i Zana i zapytuje:

Czemuż to waszych wierszy ni to *Pamiętniki*,  
Ani wasze *Dzienniki*, ani *Tygodniki*,  
Nie doniosą Parnasom, nie głoszą po świecie,  
Że wy tak wdzięcznie w swoich ukryciach piejecie?

Głupich często bazgraczów rym na djabła warty,  
Zalega wycieńczone cenzurami karty.  
Niechby Wasze *Kartofle*, Wasze *Tabakiery*  
Dodały nieco zdrowszej tym słabiznom cery!  
Pocóżście tak skromni?

A d a m :

Są tego przyczyny...

A p o l l o :

O wy, godne swych przodków znamienitych syny!  
Znam ja Wasze zamiary, znam ja Wasze cele:  
Rosną w Was swobód Waszych zgwałconych mściciela.  
. . . . .  
Adamie i Tomaszu! Wasze z tego grona  
Jaśnieć będą najpierwej czcigodne imiona...

Przepowiednia Apollina istotnie spełniła się, jak się spełniło i smutne jego przewidywanie:

Sam śmiały zapal, tęgość, same dobre chęci  
Już Wam zaszczyt przynoszą, choćby — bróńcie Bogi!  
Odmówił szczęsnych skutków wyrok losu srogi...

Ferye Bożego Narodzenia spędził Mickiewicz w miłym gronie przyjaciół; zaraz po świętach na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 27 grudnia 1819 r. odczytał balladę swą *To Lubię* w pierwotnym brzmieniu, t. j. ze wzmianką często o Joasi; później przerobił w r. 1822, drukując tę balladę, tekst pierwotny i samej ballady i owego posłania *Do Przyjaciół*. Data o wiele wcześniejsza, niż dotychczas można było przypuszczać — całkiem pewna, skoro z protokołów Związku Przyjaciół wyjęta — świadczy o rozpoczynającym się już pod koniec r. 1819 okresie ballad Mickiewiczowskich. W dwa dni potem, 29 grudnia 1819 r. odczytał Mickiewicz na posiedzeniu swego Wydziału recenzję „oper” Czeczota p. t. *Małgorzata z Zębocina*; poczem wrócił do obowiązków swych kowieńskich, pokrzepiony wypowiedzeniem i rozmową braci Filomatów.

Na pozór wszystko idzie dawnym trybem literackim: zamiary wykończenia *Kartofli* i *Demostenesa* tak samo trwają w Kownie, jak przedtem w Wilnie. Jest przecież widoczna wówczas chęć rozszerzenia widnokregu umysłowego, a to przez studia języka niemieckiego. „Niemczyzny chciałbym przypilnować — pisze Mickiewicz z Kowna w połowie października 1819 r. — chociaż czasu nie dostaje; ale książek, ani dykcyonarzów niemam“. Przecież w nauce języka niemieckiego znacznie postąpił w zimie r. 1819/20. Co do poezyi zaś, podzielał nań widocznie przykład Zana, którego *Apollo po Kolędzie* wychwalał niedawno za nowy rodzaj twórczości:

„Jest tu Tomasz, co spiewał *Tabakiery* skony,  
Czułemi Elegii co ujmuje tony,  
Ballady, Jamb wesoły, słodkie *tryolety*  
Jedną mu nazwisko prawego poety.“

Po raz pierwszy słyszymy tu o balladach u Filomatów, w których i Mickiewicz niebawem się będzie próbował, jak próbował i w tryoletach. Co raz częściej zdarzy się, że w listach do Czeczota będzie nauczyciel kowieński improwizował krótkie lub dłuższe żartobliwe tryolety, a zapowiada „Szyllerowskie Ballady“. Ale równocześnie upomina się o zdanie krytyczne co do *Orleanki*, której przekładu radby z Czeczotem do wspólki dokonać. Nawet daje mu wskazówki, jak ten przekład pojmuje. Posyła na posiedzenie Filomatów przekład swój piątej pieśni, Wolterowskiej „*Dziewicy Orleańskiej*“; tłumaczenie to Malewski odczytał dnia 13 Lutego 1820 r. — Na Święta Wielkanocne t. r. udał się znowu do Wilna, wziął udział w posiedzeniu z d. 26 Marca, gdzie wspólnie z Malewskim i Kowalewskim odczytywał uwagi swe co do zanierzonego wydawania pisma peryodycznego. — Wiosna r. 1820 ukazała mu okolice Kowna w całej ich krasie: po raz pierwszy (w liście do Czeczota) zachwyca się wtedy doliną Kowieńską, jej bujną i urozmaiconą roślinnością, śpiewem ptasząt, szmerem wody i przyznaje się do improwizowanych tam na spacerze tryoletów...

Wiosna w przyrodzie i wiosna w duszy, krótka, przelotna. Wesoło mu w domu gościnnym pp. Kowalskich, wesoło na wizytach sąsiedzkich; sam z siebie żartuje, bo oto swatają go z panią W., ośmnastoletnią, „nieszpetną, roztropną“ z posagiem 20 tysięcy.. „Otóż wyobraź sobie owego Adama, zabierającego się do formalnych konkurów — jeżdżącego po szlachcie, *mille diables!* albo po prostu: do stu dyabłów!“ —

W nastroju pogodnym powstają, pod wpływem coraz lepszego rozczytywania się w Schillerze, pierwsze ballady: słyszymy o jakiejś gotowej balladzie: *Rozstanie*; ta nas nie doszła. Inne powstają w tym czasie; pisze bowiem do Zana (maj 1820 r.): „Wlazłem w ballady; tyś miał mnie pomagać, ale pono ugrzęźnionego w błocie zostawisz i ucieczesz“. Równocześnie donosi, że „siedzi nad niem-



czynną i męczy srodze Szadego<sup>1)</sup> Przekład Schillera *Handschuh* i ballada *Tukaj* niemal równocześnie wtedy (w kwietniu 1820 r.) powstają. Malewski czyta na posiedzeniu nadesłaną z Kowna *Rękawiczkę* 5 maja 1820 r., a początek ballady *Tukaj* 8 czerwca t. r.

Raz zasmakowawszy w Schillerze, nie miał już ochoty wielkiej do dalszego pisania *Demostenesa*. Tłumaczenie Schillera uważał za „niezmiernie trudne“. Posyłał Czczotowi próbę przekładu wiersza p. t. „Światło i ciepło“ (*Licht und Wärme*) i donosił, że „zabiera się do boskiego wierszyka *Resignation*, ale nie wiem, czy co dokażę“...

Niestety, stan zdrowia jego w czerwcu 1820 r. naraz się pogorszył, zapewne skutkiem całorocznej wyczerpanej pracy szkolnej. Długa niepogoda oddziaływała szkodliwie i na gardło jego i na płuca. Dr. Kowalski zakazał mu chodzić do szkoły; zaledwie w klasie przemówił głośniej kilkanaście wyrazów, zaraz czuł kłócie w piersiach. Nie wróżył sobie wiele pociechy ze zbliżających się wakacyj. Rój smutnych myśli opadł go zewsząd i coraz rozpaczliwiej go usposabiał. Jedyną osłodą był mu wtedy Schiller.

„Schiller jest oddawna jedyną i najmiłą lekturą. O tragedyi *Räuber* nie umiem pisać. Żadna ani zrobiła ani robi na mnie tyle wrażenia: Trzeba tam ciągle być to w niebie, to w piekle; niemasz środka... Już boję się wspomnieć o *Demostenesie*...“

Przygnębiony ton listów z wiadomościami o złym stanie zdrowia przeraził przyjaciół w Wilnie. Malewski pocieszał go jak mógł, wzywał do przyjazdu rychłego, do niepoddawania się rozpacz i dodawał:

„Cieszę się, że Ci Szyller tak mocno przypadł do smutku; w jego wielkich myślach znajdziesz, jak mi się zdaje, prawdziwe pocieszenie. I Szyllera młodość była podobna do twojej! Ta myśl mocno mię uderzyła; może Kowno będzie tem dla ciebie, czem dla Szyllera ucisk i nędra w żołnierskiej szkole. Wiem, że Cię temi wroźbami nie ukoję, ale daruj, chciałem Cię pocieszać, czyli raczej chciałem Ci napisać, co uczułem na Twoje coraz straszniejsze doniesienia“.

Jak zeszło mu lato 1820 r.?; czy przyniosło obok wzmocnienia zdrowia także jaśniejsze na przyszłość nadzieje? — Nie piszemy tu biografii poety i nie mamy powodu wchodzić w szczegóły, które zbyt przekroczyłyby rozmiary tego studjum, zakreślone samym jego tytułem. Ale łatwo się domysleć, że widzenie się z Marylą nie przyniosło mu ukojenia, a obecność Puttkamera w Tuhanowiczach była groźnem dla obojga kochanków *memento*... Powrót do obo-

1) Słownik.

wiązków kowieńskich był odmienny od pierwszego objęcia ich we wrześniu 1819 r. Wtenczas podtrzymywała energią jego sama nowość zatrudnienia i filomatyczny zapał dla pracy społecznej. Teraz zdrowie osłabione „obuczaniem łbów żmudzkich“ nie pozwalało na szukanie zapomnienia w oddaniu się wyłącznym szkole; serce zbolałe od niedawnych wzruszeń i hamowanych uniesień zaczęło wzbierać goryczą. Zwolna oswajał się jednak z Kownem; wmawiał w siebie względny spokój, który nazywał „przyjemnym smutkiem“. Przyszłość przedstawiała mu się dość czarno: „Coraz tracę nadzieję wygranej w zapasach z losem“. Zastanawiał się w samotności kowieńskiej, coraz głębiej nad sobą samym i dochodził do takich spostrzeżeń:

„Jestem mieszanią; mogę skakać daleko, ale krokiem nierównym — i tam, gdzie okoliczności popędzają. Zostawiony sam sobie bardzo jestem mały.“

Ale wynurzenia te były same przez się dowodem wielkiej nad udoskonaleniem własnem pracy. „Germanomania“ nie ograniczała się do rozczytywania się w Szyllerze. Estetyka i filozofia niemiecka zaczynają go teraz żywo zajmować. Listy do przyjaciół pełne są nazwisk autorów niemieckich, głównie estetyków jak Eberhard, filozofów, jak Kant. Twórczość własna jakby zanikła: „moje prace literackie ustały — oprócz kilku szpargalików drobniutkich nic niema“ — ale to konieczna chwila ugoru, użyźnianego obfitą i wszechstronną lekturą. O *Demostenesie* przecież nie przestał myśleć i radby go ukończyć. Uporczywie domaga się wtedy nadesłania Göthego *Wertera* i *Fausta* tudzież *Valerie*...

Ale przeczorny Malewski nie wszystko mu chce posłać i tak odpisuje w październiku 1820 r:

...„Wertera niema i tu nigdzie nie wiem, ale choćbym wiedział, daruj, że ci go nie poszlę nigdy. *Valerie* nie wiem jakiej potrzebujesz, bo jest ich kilka, jak kiedyś w katalogach czytywałem. Na *Fausta* Göthego musisz długo czekać, nim go gdzieś wykopiemy...“

Zapewne inną drogą postarał się poeta o *Wertera*, *Fausta* i *Valerie* pani Krüdener.

Książki to znamienne samem zestawieniem! Nazwie je potem poeta „zbójceckimi“ i zarzuci im, że wywichnęły osadę jego skrzydeł ku górze, tak że już na dół nie mógł skrócić lotu. Powstaje w kowieńskiej ciszy, w nastroju późnej jesieni, znaczonej padającymi liśćmi i mgłami snującymi się po łąkach kowieńskich, w przeczuciu bolesnem żałoby, co go już okryła zdradziecko bez jego wiedzy — w przededniu Święta Zmarłych powstaje olbrzymi, życie całe wypełniający pomysł *Dziadów*...

A tam na mogiłki nowogrodzkie niosą, nie uwiadomiwszy syna, trumnę ukochanej jego matki, Barbary Mickiewiczowej († 9. Października 1820 r.).

Tygodnie miną, zanim przyjaciele przygotowują go w Wilnie zwolna na straszną wiadomość, że oto już jest sierotą na tym wielkim świecie. Na domiar złego stosunek jego do władzy uniwersyteckiej psuł się, poczynawszy od września t. r., kiedy to Mickiewicz skutkiem choroby spóźnił się o dwa tygodnie z przyjazdem do Kowna, i pomimo świadectw lekarskich nie uniknął nagany Rektora Uniwersytetu. Miał potem Mickiewicz zatarg z Dyrektorem szkół Budziłowiczean, którego na inspekcyi szkoły w Kownie jakoby obraził; wreszcie rozprawy na stopień magistra nie pozwolił mu bronić Grodeck, „najwięcej dlatego, że były pomyłki ortograficzne“ (!) — I po tym szeregu niemiłych faktów przychodzi w Wilnie niespodziana i straszna wiadomość o śmierci Matki ukochanej, której chciał być kiedyś „ulgą“, „szczęściem“, tak jak ona była jego „całą osłoda, całą pociechą“...

„Sny te uleciały z dymem, zostałem jeden!“

Prócz braci już go nie nie wiązało ze światem (tak mniemał w przygnębieniu); chciał porzucić stanowisko w Kownie i prosił Pietraszkiewicza, przebywającego wtedy w Warszawie, aby tam dla niego upatrywał jakieś stosowne miejsce.

W ogóle czarno patrzył w przyszłość, a pobyt w Wilnie nie rozgrzał go tym razem. Zauważył wśród Filomatów brak wesołości, brak życia i zapału.

„Jeśli się kilku naszych zejda, kładną się i milczą. Jakaś ponurość wszystkich ogarnęła, wszystkich cisną okoliczności“. (Grudzień 1820). — Okoliczności, o których tu poeta wspomina, były natury prywatnej: ubóstwo i brak widoków na przyszłość gnębiły ludzi tej miary, co Jeżowski i Zan! Nic dziwnego, że długa walka z przeciwnym losem osłabiała chwilami energię nawet Filomatów. Ale obok prywatnych okoliczności nie wesołe były i społeczne akademickie.

Mickiewicz nie był zadowolony ze stanu rzeczy u Filaretów:

„Związki Filareckie odbywają się; byłem na jednym. Wiele gawędy, mało nauki. W Towarzystwie mróz i sen, członków niewiele: ubyłś ty (Pietraszkiewicz) i we mnie była też pomoc. *Związek Przyjaciół* konający prawie zreformowaliśmy i zamieniliśmy na Związek dyrygujący...“

I w tej ważnej dla Filomatów chwili, gdy wśród nich był „mróz i sen“ — gdy ich „cisnęły okoliczności“ — czuwa nad nimi z dalekiego Kowna poeta. Już ich balladki i sielanki do czynu nie pobudzą, „mrozu“ nie przerwą, do snu raczej ukołyszą. Więc nie poprzestaje na niewinnej mistyfikacyi, której ulega Czeczot, kiedy na posiedzeniu Związku Przyjaciół d. 28 Listopada 1820 r. odczytał

„wiersz od Korespondenta Mickiewicza p. t. Sielanka: *Marylli Kurhanek*, tłumaczenie z litewskiego.“

Gdy się *Kurhanek* podobał, dopiero Mickiewicz nie do tłumaczenia, ale do autorstwa się przyznał.

Wprawdzie *Kurhanek Maryli* doskonale przystaje do własnego nastroju ówczesnych melancholicznych uczuć poety i rozumiemy dobrze, dlaczego w nim mowa o Maryli, co „teraz leży w tym grobie“ nadziei poety.

I pojmujemy, ile tam własnych bólów, przeżytych niedawno:

Dawniej, kiedy spać szedłem tem słodziłem chwile,  
 Że skoro się obudzę, obaczę Marylę —  
 I dawniej spałem mile!  
 Teraz tutaj spać będę od ludzi daleki  
 Może ją we śnie ujrzę, gdy zamknę powieki.  
 . . . . .  
 A ja ni ludziom, ni Bogu!

Filomatom i Filaretom trzeba było wtedy innej pieśni, od której gorąca stajałby „mróz“, na której dźwięk pierzchałby „sen“. I pieśń tę dobywa z piersi swej natchniony poeta; posyła braciom Filomatom pobudkę, gromką jak surma bojowa na pokrzepienie serc i otuchę myślom — posyła wiekopomną Odeę do Młodości pierwotnie hymnem nazwaną.

Czem ona była dla pokoleń polskich, czem jest dla nas dzisiaj — wszystkim wiadomo i nie ma najmniejszego powodu rozwodzić się tu nad tem. Natomiast godne uwagi jest przyjęcie jakiego doznała Oda w Wilnie u Filomatów. Wprawdzie wiedzieliśmy już z pamiętnika Al. Chodźki, z rozmowy poety z d. 18. Czerwca 1846 r. <sup>1)</sup>, że „Zan i Czeczot znaleźli Odeę arcy-głupią itd.“, ale szczegóły wtedy podane, albo zostały niedokładnie zapisane przez Chodźkę, albo też pamięć nie dopisała poecie po latach dwudziestu sześciu; dochowane bowiem w Archiwum filom. listy Czeczota i Malewskiego okazują fakt sam w dokładniejszym świetle: Czeczotowi wprawdzie Oda po pierwszym przeczytaniu nie podobała się istotnie i uważał ją za przesadną w stylu; ale bardzo prędko, po uważniejszym, powtórnem i spokojnem jej odczytaniu, po objaśnieniach Malewskiego uznał *Odeę* za utwór cudowny i hołd naiwny a wzruszający złożył Mickiewiczowi w długim, bardzo charakterystycznym liście, z którego bodaj kilka urywków tu przywiodę:

(20 Grudnia 1820 r.).

„Spotykamy się na Wielkiej ulicy.

— Jak się masz, Tomaszu? —

— O, Janku, Janku! Adam pisał. Idź do Jarosza, śmieszne listy. I wiersze przysłał; ale nie zrozumiałem.

<sup>1)</sup> Ob. Wład. Mickiewicz, I, 53—54.

— Nadto górnice? —

— Ja nie wiem, obaczysz...

...W wieczór idę do Jarosza: Pokaż wiersz! — Czytam: trocha nieczytelnie i to w czytaniu zawadza; czytam z cicha — i to jest *impedimentum*. Czytam uprzedzony. Myślę: co ten Adam tak się sady, tak zdobywa na szczególniejsze myśli i wyrazy? — Skończyłem. —

Jarosz się śmieje.

— „Nie rozumiem!“

— „Z was żaden nie zrozumie! Takich wierszy nie znajdziesz na karmelku! takich wierszy nie znajdziesz na karmelku! I jeszcze raz powtórzył: nie znajdziesz! Trafia zupełnie w duch szyllerowski, trafia! Takie zwroty! takie fantazma!

— Ale cóż, kiedy ja nierozumiem. Za co tu takie wysmażone zdaje się być wszystko?

— To taki stan poety. Patrz: czy jest tu jaki przymus? żadnego“. —

Zaczął sam czytać. Jak zaczął czytać, a ja uszy jak zając nastroiłem: at, rozumiem pierwszą zwrotkę, at! dobra, piękna! Aż tam dalej: *słońca okiem*, ach! jak pięknie! jak wiele znaczące, jak wyborne wyrażenie! Tylko *wody trupie* zawadziły i nie były smaczne. Aż tam i do końca zrozumiałe i wysmienicie. Sam uszom moim nie wierzę!

Biorę i odczytuję: wszak pięknie! Skądże się to tak prędko wzięło?...

— „A czy rozumiesz — pyta Jarosz — tę zwrotkę, gdzie jest *duch świata* <sup>1)</sup>? Tej z was żaden nie zrozumie!“

Już ja gotów i uwierzyć temu: bo pierwaj rozumiałem, że nie nie rozumiem; jednak chce się poznać: a nuż ja więcej rozumiem, niż Jarosz ze mnie się spodziewa? Czytam i tłómaczę znaczenie. I cała oda z końca w koniec jasną się stała.

...Jarosz odchwalić się nie może: „To mi uniesienie, to myśl, to poezya! Na karmelku takiej nie znajdziesz! Żaden Polak tak nie pisał. Trafia w Szyllera. Ten zawsze unosi się do ideału...“

Ja słucham, gębę rozdziawiwszy, oczy wytrzeszczywszy; słucham, winszuję tobie, nie czuję zazdrości... Co za różnica: pisać wiersze, a pisać wiersze prawdziwe! Jak niebo do ziemi! Cóż robić? Czyje niech będą ziemskie, a czyje niebieskie itd. itd...“

Bardzo to ważny i znamienity list. Dwaj filomatyczni *poeci*: Zan i Czeczot nie rozumieją zrazu poety, nie rozumieją nowej poezyi, chociaż tak blisko są jej źródła, tak blisko Mickiewicza! Nie poeta, prawnik Malewski, znający niemiecką i angielską poezję, pojmuje w lot natchnienie nowe Adama, jego myśl i uniesienie! Jakież to pouczające! i jak ta nieświadomość Zana i Czeczota

<sup>1)</sup> Pomyłka, zamiast: *świat ducha*.

w Wilnie objaśnia dobrze późniejsze niezrozumienie i niechęć Koźmiana i Osieńskiego w Warszawie!

Malewski poznał się na Odzie i wnet za nią pocie dziekuje wymownie: „*Młodość*, chrzestna córka Schillera już w mojej mieszka pamięci. . . Po przeczytaniu jej umysł czuje się wprawdzie znużonym, ale go pocieszają skarby odkryte. Janko gniewał się, że ty umyślnie sadziłeś się na uderzające myśli, że potrzeba komentarza. Dałem mu w łeb Horacym:

Ut pictura poësis: erit quae, si propius stes  
Te capiat magis et quaedam, si longius abstes.

Czytaliśmy razem i razem złożyliśmy pochwały. Szczególnie mi się podobał charakter jakiegoś zadumania, jakiejś *Andacht*, który się wszędzie przebija. . .“

Schiller zatem stał u kolebki tej nowej mickiewiczowskiej poezji <sup>1)</sup>). Mickiewicz sam w listach swych złożył hołd czystemu idealizmowi Szyllera; zawdzięczał mu jakby nowy z gór powiew, odświeżający zatęchłą atmosferę małomiasteczkową. Żar tlejący pod popieliskiem smutków i trosk nauczyciela kowieńskiego rozdmuchał twórca *Zbójców*, *Maryi Stuart* i *Don Carlosa*. Mickiewicz zapłonął nowym ogniem. *Żaden Polak tak nie pisał!* woła Malewski do Czeczota, a niebawem przekonają się znowu Filomaci, że istotnie Jarosz ma rację.

Po nadesłaniu Ody do *Młodości* przybył Mickiewicz na Boże Narodzenie 1820 r. do Wilna, gdzie „po tylu smutkach potrzebował jakiegoś obałamucenia i durzenia, słuchania jakich rozmów, myślenia o czem innem, gadania.“ — Wszystko to miał w Wilnie, a chociaż życie wileńskie po ciszy kowieńskiej było dla niego nużące, przecież czuł się tam „weselszy“. Gdy wrócił do Kowna, znowu poczuł dotkliwiej samotność i pustkę duchową. W twórczości miał jedyne pokrzepienie. Z Janem Kochanowskim wołał do siebie: „Ale wždy pieśni moje mnie nie opuszczajcie! — i dodawał zaraz w liście do Jeżowskiego:

„Roskołysana Imaginacya odrecytowaniem Schillera rozrywa

---

<sup>1)</sup> Pierwszy zwrócił na to uwagę już przed 20 laty Ludwik Finkel w artykule p. t. *Oda do Młodości*. Czas powstania. *Wpływ Schillera*. Ob. Pamiętnik Tow. im. Mickiewicza. We Lwowie, 1889. Rocznik III, str. 157—165. — Por. także studjum Mik. Mazanowskiego: O wpływie Schillera na poezye Mickiewicza. Tamże. Rocznik IV. 1890 str. 103—131. — Brak nam jednak ciągle jeszcze wyczerpującego studjum porównawczego o *gieniuszu* obu Poetów. Nie wystarczą tu suche zestawienia miejsc podobnych lub pomysłów analogicznych.

mię nieco. Napisałem kilkanaście wierszy *Romantyczność*, teraz nie mogę przepisać.“

List ten pisany był zaraz po powrocie z Wilna do obowiązków szkolnych („stanąłem o 12 ej — nazajutrz dawałem lekcye“) — a zatem napisał *Romantyczność* w połowie stycznia n. st. 1821 r. — Okoliczności, towarzyszące napisaniu tego ważnego wiersza, są bardzo znamienne. Zapowiedziany w liście do Jeżowskiego wiersz p. n. *Romantyczność* — wysyła poeta w czas jakiś potem w liście do Zana: „od czasów owego *Mieszka* podobnoś nic mojego u nas <sup>1)</sup> nie czytał; posyłam tobie ten urywek, przydasz mu duszy twoją deklamacyą... Widzisz kochany Tomaszu, jak ja piszę, a piszę; u ciebie nie wiem, czy się co rodzi teraz? Oj, trzebaby na Ciebie Kowna, trzebaby...“

Poeta przeznaczając zatem *Romantyczność* do odczytania na posiedzeniu; spodziewa się krytyki wspólnej przyjaciół i prosi o nią — a tak mu zależy na tem, że on, co nie chętnie w ogóle pisuje listy, teraz aż dwa listy z *Romantycznością* posyła, jeden do Zana, drugi zbiorowy do Zana i Jeżowskiego Zana prosi: „Napisz także krytykę i spytaj się, co inni o tem myślą; tę krytykę i myśli i sam wierszyk przyszlj mnie, bo pierwszy exemplarz jest inny, a przepisywać nie chcę“.

Równocześnie z *Romantycznością* wyprawiał Mickiewicz z Kowna przekład Pindara Ody Olimpijskiej pierwszej, oddając próbę tę pod sąd wytrawnego filologa Jeżowskiego. Był to „pierwszy rzut pióra“, któremu sam poeta niedowierzał. <sup>2)</sup> Gdy jednak o przekładzie tym Jeżowski, według dowcipnego wyrażenia poety, „milczał jak o Ryczywole“ — gdy i Malewski osądził, że przekład jest „antihobowy“, t. j. nie nadający się do zamierzonego zbioru poezyj filomatycznych p. t. Hebe — Mickiewicz zaniechał nadal całkiem przekładów nie tylko z Pindara, lecz w ogóle z klasyków. Ostatecznie miał być poetą narodowym, nie tłumaczem. Pindara przekład mógł nam dać i Wiernikowski <sup>3)</sup>; ale *Romantyczność* napisać potrafił jeden tylko Mickiewicz.

Zrozumieli to bystro Filomaci. I dlatego nie zastanawiając się wcale nad próbą tłumaczenia Pindara, uczynili zadość życzeniu poety co do *Romantyczności*. Wprawdzie nie dochowały się szczegółowe uwagi ich o tym wierszu, ale wyraźny dowód przeprowadzonej dyskusji mamy na autografie, który wrócił do Kowna z poprawkami; zwłaszcza zakończenie, ostatnich ośm wierszy, poczynając od: „Dziewczyna czuje...“ aż do końca — uległo rozmaitym wariantom i przeróbkom, aż w rok potem przed samym

<sup>1)</sup> T. j. na posiedzeniu Filomatów.

<sup>2)</sup> Ob. przekład ten Pindara i list do Jeżowskiego w artykule mym *Filologia A. Mickiewicza*, l. c. str. 227—8.

<sup>3)</sup> Pindar. Oiektóre celniejsze ody... Wilno, 1824.

drukiem, doczekało się ostatecznego sformułowania. *Oda do Młodości* była niejako marsylianką Filomatów i Filaretów, była potężnym okrzykiem bojowym nowego pokolenia. *Romantyczności* inny był powód i cel. Widzieliśmy z dotychczasowego przebiegu prac filomatycznych, że w poezji nie byli rewolucjonistami: ani Zan swą *Tabakiera*, *Twardowskim*, lub *Neryną*, ani Czczot próbami dramatycznymi w rodzaju *Małgorzaty z Zębocina* lub żartobliwego *Apollina po kolędzie* — nie zrywali ze sposobami pisania, praktykowanymi w Dzienniku Wil. lub Pamiętniku Warsz. *Treść* była wprawdzie gorętsza, bardziej narodowa lub czasem w intencji (jeśli nie w wykonaniu) szczerzej ludowa — ale *forma* godziła się z to-nem powszechnie przyjętym.

W protokołach obrad literackich i w listach Filomatów głucho jeszcze było dotychczas o romantyczności, która od lat kilku już rozpałała namiętne spory w Warszawie. Śniadeckiego artykuł „*O pismach klasycznych i romantycznych*“ w odpowiedzi na znaną rozprawę Brodzińskiego, pojawił się w *Dzienniku Wileńskim* jeszcze w zeszyte styczniowym 1819 r.; tymczasem Filomaci z Mickiewiczem razem milczą przez cały rok 1819 i 1820, jak gdyby romantyzm jeszcze u nas nie istniał wcale! I dopiero w styczniu 1821 r., w dwa lata po manifeście Śniadeckiego jawi się *Romantyczność* Mickiewicza, jako wyraźna odpowiedź na potępiający artykuł ary-starcha wileńskiego.

Zakłopotanie Zana i Czczota w obec Ody do Młodości dowo-dziło jawnie, że Filomaci wileńscy nie rozumieli jeszcze w końcu 1820 r. o co właściwie spór się toczył w Warszawie. Mickiewicz dopiero przez studia swe estetyczno-filozoficzne w Kownie, przez „germanomanię“ bardzo pracowitą, a zarazem pełną zapału doszedł do jądra kwestyi, którą z pewnością z przyjaciółmi w Wilnie pod-czas feryi Bożego Narodzenia 1820 r. roztrząsał. — Wiersz p. t. *Romantyczność* posłany im zaraz potem z Kowna był zatem pro-gramowym i zasadniczym. Chodziło o to, kto ma rację? Czy Starzec, który wołał:

„Ufajcie memu oku i szkiełku,  
Nic tu nie widzę do koła!“

który pisał w Dzienniku Wileńskim: romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazujmy im duby...

„Czary, gusła i upiory nie są naturą ale płodem spodłonego niewiedomością i zabobonem umysłu...“ — czy też poeta-młodzian, który nad martwym wlatywał światem, w rajska dziedzinę ułudy, kędy zapał tworzy cudy — który po za widzialnym i namacalnym światem rzeczy (materii), przeczuwał większy, wspanialszy świat ducha, wypastowany na łonie młodości!

I dlatego programowy tytuł *Romantyczności* dla skromnej ballady, czy powiastki „gminnej“ o dziewczeczce, która w dzień biały



pieści się z umarłym kochankiem, z jego duszą, jak wierzyła „prostota“. — Filomaci nie tknęli nawet osnowy powiastki. Cała ich uwaga skupiła się około końcowej odpowiedzi poety, danej Starcowi.

Do jego słów bowiem :

Duchy karczmej tworem gawiedzi

dał Mickiewicz w autografie odsyłacz: „*Obacz rozprawę w Dzień. Wil.*“ — nie pozostawiając tym sposobem najmniejszej wątpliwości, o co mu głównie w tym wierszu chodziło.

Zależało zatem na jak najsilniejszym ujęciu zasadniczych pierwiastków romantyzmu polskiego, jak go pojmowali Filomaci. Mickiewicz pierwotnie w liście do Zana tak kończył *Romantyczność*:

— Tyś syn mądrości, my natury dzieci —  
Rzekłem, westchnąwszy głęboko:  
Tobie jest ciemno, to co nam świeci;  
U ciebie szkło, u nas oko.

Martwe znasz prawdy, dalekie od ludu  
Widzisz świat w prozku, w każdej gwiazd iskierce.  
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu,  
Miej serce i patrzaj w serce.

A. Poray.

Ale w zbiorowym liście do Zana i Jeżowskiego, w którym poddawał wiersz krytyce koleżeńskiej, zakończenie było inne:

„Dziewczyna czuje, ty uczysz dumnie“ —  
Rzekłem, westchnąwszy głęboko;  
A wiara gminna więcej znaczy u mnie,  
Niżli twoje szkło i oko.

Gdy martwą prawdą chcesz objaśniać ludy,  
Miej szkło, patrz w ziemi, w każdej gwiazd iskierce,  
Lecz, gdy chcesz widzieć upiory i cudy,  
Miej serce i patrzaj w serce!

A. Poray.

Filomaci proponowali różne stylistyczne poprawki dla uwydatnienia myśli przewodniej, z którą się zgadzali. Sam Mickiewicz, zmieniał na autografie i poszczególne wiersze i całe zdania; warianty są przesłane, np:

Łzy ludu więcej mają wiary u mnie,  
Niżli mędrca szkło i oko.

albo :

Dziewczyna kocha ; ty mądrości synu  
 Na próżno patrzysz w tej gminie.  
 Dziewczyna tylko widzi pośród gminu,  
 Gmin tylko widzi w dziewczynie.

Każda z tych odmian godna jest osobnego zgłębnienia, na które nie tu miejsce. Wszystkie zaś razem dowodzą, że ogrom nowych myśli rozsadał po prostu formę, że się w niej zawrzeć nie mógł i że poeta nasz już wtedy pasował się w twórczej męce o zdobycie dla potęgi swego czucia i dla głębin swych myśli — godnych im wyrazów nieśmiertelnych; że już wtedy w samotności kowieńskiej odczuwał, co po latach w drezdeńskiej samotności wypowie :

Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie,  
 Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,  
*A słowa myśl pochłoną...*

Ale, chociaż niemożna było zawrzeć całej głębi nowych myśli w kilku wierszach, przecież odpowiedź Starcowi była jasną i stanowczą :

Czucie i wiara! oto hasła polskiej romantyczności; nie gusła, nie czary i upiory, nie „wywietrzałe duby prostactwa“ — ale duchowe skarby, przechowane w prostej wierze ludu, po za zmysłowe czucie duszy, jej życie istotne, ukryte przed szkiełkiem i okiem anatoma : oto świat ogromny, ocean bezbrzeżny dla prawdziwej poezji, nie skrępowanej w swym locie martwymi prawdami.

Romantyczność i Oda były genialnem wyciągnięciem ramion wyzwolonych ku jutrzence swobody ducha, ku nieśmiertelności! Rozpoczął się lot orła ku szczytom...

